

Monika i Grzegorz Wasowscy: Wojenna (nie)dola Starszych Panów

Wojna to okres, w którym obaj Panowie odmienili się, nabrali dystansu do świata i pożegnali, acz niechętnie, ze swoją spokojną i beztroską młodością. Nowa Warszawa, nowa rzeczywistość nie przypominały już dawnych czasów – w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Kabaretowy przyborek” przypominamy rozmowę Moniki i Grzegorza Wasowskich z książki „Kabaret Starszych Panów. Życiorys nieautoryzowany”.

Monika Wasowska: A co się działo z naszymi młodymi ojcami Kabaretu w czasie okupacji?

Grzegorz Wasowski: Dodajmy niemieckiej, bo obaj przebywali na terytoriach okupowanych przez III Rzeszę.

MW: *Nota bene*, należałoby się chyba cieszyć z faktu, że nie znaleźli się pod okupacją sowiecką...

GW: Ale i pod niemiecką wesoło nie było. Panowie nie kontaktowali się ze sobą. Zresztą, jak słyszeliśmy, ich znajomość nie była jeszcze zbyt bliska, możliwości komunikacji w tamtych latach były jednak bardzo ograniczone – listy cenzurowano, a i spotkania towarzyskie bywały niebezpieczne.

MW: To, co udało nam się ustalić, wiemy z *Memuarów* Jeremiego Przybory, z nielicznych wspomnień Jerzego Wasowskiego, przekazanych głównie przez Mameę (Marię Wasowską), i z relacji córki hrabiny Marii Zamoyskiej, również Marii (zwanej Mają), wieloletniej przyjaciółki twoich rodziców.

GW: Wuj Jeremi [Przybora – red.] całą okupację przebywał w Warszawie, na Sadybie przy ul. Okrężnej 16, z młodą żoną Marią Burską, a pod koniec wojny i z małą córką Martą. W czasie Powstania Warszawskiego pracował dla Polskiego Radia pod wodzą Edmunda Rudnickiego. Zanim do tego doszło, został powołany przez Biuro Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK do pracy w rozgłośni powstańczej Błyskawica. Ale kiedy udało mu się pod ostrzałem niemieckim dostać do Adrii (przy ul. Moniuszki 10), okazało się, że w tym samym budynku pracują także koledzy z Polskiego Radia, użyczający *nota bene* nadajnika Błyskawicy. Wuj na własne życzenie i przy wstawiennictwie Edmunda Rudnickiego powrócił do zespołu Polskiego Radia.

MW: To może ja przywołam odpowiedni fragment z *Memuarów*, bo ten dzień był bardzo ważny dla Jeremiego Przybory: „Najsilniejsze przeżycie patriotyczne, jakiego doznałem podczas Powstania, to ów pamiętny wieczór po moim zgłoszeniu się do Radia. Włącząc się wtedy po placu Napoleona i jego najbliższej okolicy wśród powiewających biało-czerwonych sztandarów, słuchając tu i ówdzie śpiewanych patriotycznych pieśni, mijając grupki roześmianych i szczęśliwych ludzi, poczułem pierwszy raz po pięciu latach na tym skrawku niepodległej Warszawy zapach wolności, namacalne dotknięcie jakiegoś szczególnego rodzaju szczęścia. Nie mojego osobistego

wyłącznie, lecz powszechnego, wszystkim wokół danego, zniewalającego szczęścia, które, jak dziś to pamiętam, tak naprawdę trwało tylko te kilka chwil wieczoru zapadającego nad żywym jeszcze i życia spragnionym, zaledwie draśniętym, ale jeszcze nie rannym, jeszcze śmiercią nie naznaczonym miastem”.

GW: Pierwszy komunikat Wujko odczytał 11 września 1944 i na posterunku pozostał do zakończenia Powstania.

MW: Oczywiście nie była to sielankowa praca, wszak głód, ostrzał i bombardowania, czyli powstańcza codzienność, nie omijała również radiowców.

GW: Tata [Jerzy Wasowski – red.] natomiast dzięki Bronisławowi Zielińskiemu (późniejszemu tłumaczowi Hemingwaya) opuścił Warszawę w kwietniu 1940 i znalazł schronienie u rodziny Zamoyskich (precyzyjnie rzecz ujmując, u hrabiny Marii). Początkowo przebywał w ich majątku w Trzebieniu, gdzie był ukochanym wychowawcą i nauczycielem matematyki, rysunku i fizyki przebywających tam dzieci. Maja, a dla mnie Mimi, Zamoyska wspominała, że nie mógł spokojnie przejść przez salon, bo dzieci wskakiwały mu na ramiona, obwieszając go dosłownie jak choinkę.

MW: I nie dziwi nas to, kiedy oglądamy cudem ocalałe pamiątki po zabawach, jakie Król Pumpo (wcześniej nazywany panem Wąsikiem, ale po stworzeniu Królestwa Kruti-Kruti był już tylko Królem Pumpo) przygotowywał wraz z dziećmi i dla dzieci: a to spektakle teatralne, a to muzyczne rewie, do których układał zarówno libretta, jak i piosenki.

GW: Okupacja niemiecka to jednak w życiu Taty nie tylko uczenie i radowanie dzieci, ale również i ukrywanie się. Kiedy w roku 1942 zrobiło się w Trzebieniu niebezpiecznie (aresztowano Marię Zamoyską), Tata przeniósł się do Zwierzyńca (do ordynata Jana Zamoyskiego, brata Marii), gdzie pracował jako drwal – tak dość lakonicznie powiedział o tym w jednym z wywiadów, choć oficjalnie był tam zatrudniony jako urzędnik w biurze działu leśnego ordynacji. Wiemy też, że Jan Zamoyski korzystał z jego wiedzy politechnicznej przy ekspertyzach w kwestiach elektryfikacyjnych. A raz także przydał się Tata w działaniach Armii Krajowej, przy naprawianiu radiostacji.

MW: I to cała nasza wiedza o tych posępnych czasach, bo ty nigdy nie dopytałeś.

GW: Ani ja, ani Mama nigdy nie pytaliśmy o wojnę. Czułem, że Tata nie chciał o tym mówić, bo gdyby chciał, to sam by nam powiedział. O tych jaśniejszych chwilach, kiedy był nauczycielem, Mama dowiedziała się najwięcej od Mai Zamoyskiej, którą rodzice wspierali w latach 50. i 60., z którą bardzo się lubili i byli dla siebie wręcz rodziną.

MW: Nie mamy natomiast wątpliwości, że wojna to okres, w którym obaj Panowie odmienili się, nabrali dystansu do świata i pożegnali, acz niechętnie, ze swoją spokojną i beztruską młodością. Nowa Warszawa, nowa rzeczywistość nie przypominały już dawnych czasów. Ale jednocześnie obaj zachowali w sobie tęsknotę za przedwojnem, zachowali w sobie tamten świat.

GW: Co okazało się kluczowe przy narodzinach Kabaretu Starszych Panów.

MW: Zbliżamy się do najważniejszego z perspektywy bohatera tej książki, Kabaretu Starszych Panów, wydarzenia.

GW: Masz na myśli spotkanie Wujka i Taty po wojnie?

MW: Oczywiście. I rozpoczęcie współpracy autorsko-kompozytorskiej naszego ulubionego twórczego tandemu.

GW: Można by w zasadzie od razu przejść do spotkania w Alejach Stalina.

MW: Można, ale czy nie uważasz, że Czytelnikom należy się choćby skrótowa informacja o tym, co ojcowie Kabaretu robili po zakończeniu działań wojennych na terenach nowo powstałego państwa polskiego?

GW: Skoro nalegasz. Odtwórzmy to zatem, posiłkując się zachowanymi wspomnieniami Wujka. Po Powstaniu trafił do obozu w Pruszkowie, z którego szczęśliwie udało mu się wydostać. Z żoną i córką odnaleźli się w Dąbrówce, po czym na dłużej zatrzymali w Gielzowie i Korytkowie (okolice Opoczna i Nowego Miasta). Pan B. zaliczył nawet niedługą wizytę w Warszawie, na Sadybie, gdzie chciał odzyskać pozostałości porzuconego dobytku. Rok 1945 rodzina powitała w Korytkowie. I to stamtąd także obserwowała popłoch uciekających wojsk niemieckich i

beładny, ale skuteczny przemarsz wojsk sowieckich. I tu nie odmówię sobie przyjemności zacytowania Wuja: „Zamiast regularnego wojska zobaczyliśmy coś w rodzaju najazdu, ale nie konnego, lecz pieszego jakby najście Hunów czy innych Wizygotów spieszonych. Nie żadne kompanie, plutony, pułki, ale pełzające na własną rękę (nogę) bandy krasnoarmiejców”.

Niniejszy fragment pochodzi z książki *Kabaret Starszych Panów. Życiorys nieautoryzowany*, której wydawcą jest Mando.

(fot. fragment okładki książki *Kabaret Starszych Panów. Życiorys nieautoryzowany*)

